OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS
NIEDZIELNY ILUSTROWANY.

ROK V. | ŁÓDŹ, NIEDZIELA, 13 MARCA 1927 R. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 72

Szósty dzień strejku włókniarzy

Robotnicy rozszerzają akcję strejkową na inne gałęzie przemysłu.

Wywiady „Expressu" z przedstawicielem komisji strejkowej i inspektorem pracy.

Łódź, 13 marca

Szósty dzień trwa już strejk powszechny w przemyśle włókienniczym. Jak dotąd sytuacja nie uległa zmianie wprost przeciwnie strajk przyjął znacznie ostrzejsze formy.

Nadzieje pokładane na wczorajszą konferencję w urzędzie wojewódzkim narazie zawiodły.

Wobec stanowiska przemysłowców, którzy uzależnili przyznanie włókniarzom podwyżki od ulg jakie otrzymają od rządu, konferencja nie doprowadziła do żadnego rezultatu.

W związku z tem włókniarze szykują się do dalszej akcji.

Zainterpelowany przez nas przedstawiciel komisji strajkowej, obszernie wyłuszczył nam obecne stanowisko i dalsze kroki związków zawodowych.

— Do konferencji, jaka odbyła się w dniu wczorajszym między przedstawicielami rządu i związków przemysłowych, przywiązywaliśmy wagę o tyle, iż liczyliśmy się z ewentualnością wpłynięcia na tych ostatnich, do zmiany swego stanowiska.

Mieliśmy wiele powodów do przypuszczenia, że konferencja da pewne rezultaty, a to chociażby z tego względu, iż wielu przemysłowców w dalszym ciągu zwraca się do nas, chcąc zawrzeć indywidualne umowy i uwzględnić wysunięte przez nas żądania.

Wskazuje to wyraźnie na nastroje panujące w przeciwnym obozie, szczególnie u wełniarzy, którzy mogą ponieść kolosalne straty i zmarnować obecny, znajdujący się w całej pełni sezon.

Przypuszczenia nasze nie sprawdziły się narazie i to zmusza nas do dalszej walki, która bezwzględnie zakończona musi być zwycięstwem.

Związki zawodowe o pomoc do Warszawy nie zwrócą się pod żadnym pozorem. Pomoc ta bowiem, jak widać z postawy robotników jest zupełnie zbyteczna.

Stan obecny jest jednak dopiero połową rozpoczętego przez nas dzieła. Na tem walka się nie skończy. Wciągniemy w nią tysiące innych robotników pokrewnych zawodów i gdy bezrobocie ogarnie wszystkie warsztaty pracy, będzie to najdobitniejszym przykładem słuszności naszych żądań.

Ogół robotniczy wierzy w zwycięstwo. Dowodem tego jest jego spokojne i pełne powagi zachowanie się.

Ta wiara pozwoli mu wytrwać do końca.

Dla całkowitego wyjaśnienia sytuacji, jaka wytworzyła się po bezowocnej konferencji, zwrócił się „Express" do przedstawiciela ministerstwa pracy w Łodzi, p. **inspektora Wojtkiewicza**, który oświadczył co następuje:

— Konferencja przedstawicieli rządu nie dała wprawdzie pozytywnych rezultatów, **ale nie uważam, by sprawa ta była przez to samo już przesądzona.**

Przemysłowcy mają umotywować swe stanowisko w piśmie wystosowanem do ministerstwa pracy. Po zapoznaniu się z jego treścią, **rząd niewątpliwie znajdzie środki do rozwiązania przeciągającego się konfliktu.**

Jak donosiliśmy, w związku ze strejkiem włókniarzy przybyli onegdaj do Łodzi posłowie komunistyczni **Sochacki i Warski.**

W dniu wczorajszym usiłowali oni przemawiać na niektórych wiecach robotniczych, wobec niechętnej jednak postawy strajkujących, przemówienia ich nie doszły do skutku. Opuścili oni natychmiast Łódź.

13-letni chłopiec bandytą

Wespół ze starszym bratem dokonał zamachu na cudze mienie i życie

Z Warszawy donoszą nam:

Mały Stach Kania miał niespełna lat 13, gdy już zaczęły mu chodzić po głowie zbrodnicze pomysły.

Postanowił zdobyć pieniądze na ucieczkę do Ameryki i w tym celu uknuł plan rabunku.

Do spółki dopuścił swego starszego brata Antoniego.

Któregoś dnia u rzeźnika Dawida Drekslera w Grodzisku zjawił się nieznany chłopiec z zawiadomieniem, iż u jakiegoś Antoniego Surowca pod Grodziskiem jest do sprzedania krowa. Rzeźnik wziął pieniądze i wraz ze swym pomocnikiem Bolesławem Damkiem udał się za chłopcem.

Po kilkunastu minutach drogi stanęli w zamożnej zagrodzie.

W chwili, gdy za wskazówką chłopca Dreksler wszedł do obory, otrzymał od zaczajonego tam napastnika cios siekierą w ramię. Rzeźnik cofnął się z krzykiem, lecz padł pod następnym ciosem wymierzonym tym razem w głowę.

Widząc to pomocnik jego Damek cofnął się gwałtownie i w tym momencie otrzymał w głowę uderzenie młotkiem, zadane przez małego przewodnika.

Wymierzony ręką dziecka cios nie przyniósł Damkowi żadnej szkody i nie przeszkodził mu w ucieczce.

Damek zwołał ludzi, powrócił z pomocą i zabrał rannego i obrabowanego z pieniędzy Drekslera. Napastników już nie było.

Okazało się, że zabudowania należą do zamożnego kolonisty Józefa Kani, a rabusiami są jego synowie 13-letni Stach i 19-letni Antoni.

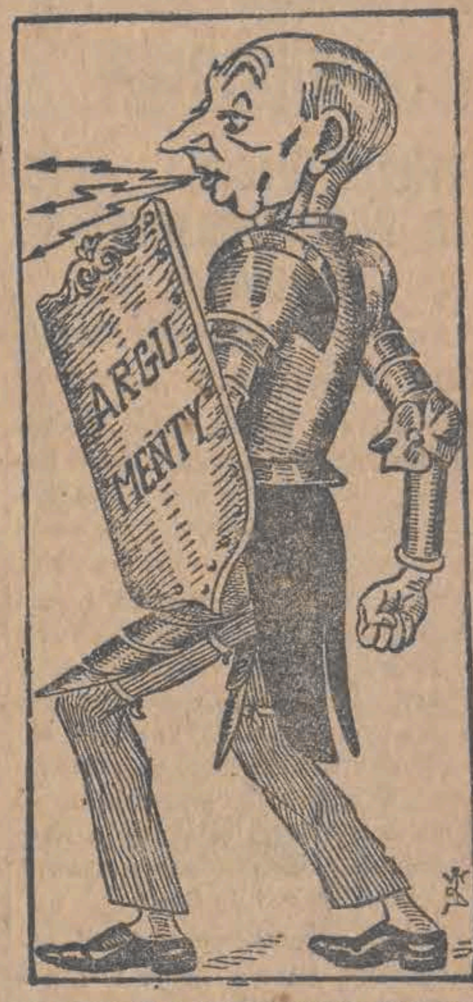
Dreksler wyzdrowiał.

Odszukanych po jakimś czasie chłopców aresztowano. Po dłuższym pobycie w areszcie zapobiegawczym obaj stanęli przed sądem okręgowym, gdzie okazywali szczerą skruchę.

Sąd okręgowy skazał małego Stacha na 6 lat ciężkiego więzienia, a jego brata na 12 lat ciężkiego więzienia.

Obrona odwołała się do drugiej instancji, oponując przeciw tak surowemu wyrokowi wobec nieletnich, dla których tak długi okres ciężkiego więzienia równałby się śmierci.

Sprawa znalazła się na wokandzie warszawskiego sądu apelacyjnego, któremu przewodniczył prezes Orłowski. Adw. Żywult wykazał, iż wbrew ustawie, w pierwszej instancji nie nowołano rodziców nieletnich oskarżonych i domagał się wezwania ich obecnie. Uwzględniając wniosek obrony, proces odroczono.



Na genewskie idąc boje,
Pan minister przywdział zbroje.

DO GENEWY WPROST Z WARSZAWY
ZJECHAŁ BRONIĆ POLSKIEJ SPRAWY
W DYPLOMACJI PANCERZ ZBROJNY
(DLA POKOJU, NIE DLA WOJNY).
DO ODPARCIA SZTURMU WSTRETÓW
ZABRAŁ PUKLERZ ARGUMENTÓW,
A CHOĆ NIE WZIĄŁ ŻADNEJ BRONI,
TO OKAZJI NIE URONI,
ABY CISNĄĆ WPROST Z TRYBUNY
PRZECIWNIKOM SŁÓW PIORUNY.

W. D.

Gen. Wrangel podróżuje

i przeprowadza inspekcję oddziałów swej b. armii.

Paryż, 13 marca.

Jenerał Wrangel opuścił Paryż, udając się do Brukseli. Przed swoim wyjazdem z Paryża oświadczył jen. Wrangel dziennikarzom francuskim, iż pozostaje nadal na czele rosyjskiej organizacji wojskowej na emigracji, oraz że zmiana miejsca pobytu jego sztabu, który przeniesiono do Brukseli z Jugosławji, wpłynęła dodatnio na warunki pracy tego sztabu.

W najbliższych dniach udaje się jen. Wrangiel do Jugosławji i Bułgarji w celu odwiedzenia rozlokowanych w tych państwach oddziałów swej byłej armji.

„Ten trzeci" żąda zwrotu kamienicy za wyłudzone od niego przed 12 laty 200.000 koron.

Przed nowym sensacyjnym procesem w Przemyślu.

Przemyśl, 13 marca.

Ci, dla których proces Zlaty Rabin jest jedną z największych sensacji, doczekają się prawdopodobnie wkrótce podobnej, choć może więcej intymnej historji.

Rzecz spoczywa narazie w aktach jednego z adwokatów przemyskich i dlatego jesteśmy zmuszeni unikać nazwisk bardzo zresztą w tym mieście znanych.

Jesteśmy w Przemyślu 12 lat temu. Przystojna młoda żydówka wychodzi za mąż za starszego od siebie o lat kilkanaście kupca. O miłości oczywiście w takich warunkach mowy być nie mogło wobec czego młoda kobieta poczęła się oglądać za tym „trzecim". O takiego zwykle nietrudno, to też w dwa lata po ślubie dysponowała nasza znajoma bardzo bogatym i niestarym jeszcze kochankiem.

Sprawa ta dalece postąpiła naprzód, że po pewnym czasie, począł kochanek nakłaniać swój ideał do rozwodu z mężem. Na zadatek przyszłej szczęśliwości obiecał jej dać 200.000 koron. Ona plan ten zaaprobowała. Na tem jednak nie koniec.

Za pobrane od kochanka pieniądze kupiła we Lwowie dużą kamienicę, a kochanka puściła „kantem" i pozostała przy starym mężu. Wystrychnięty na dudka amant czekał rok, czekał dwa lata, potem interesy mu się popsuły i ogromnie zubożał.

Obecnie w parę lat po opowiedzianych wyżej historjach zażądał od dawnej kochanki, albo zwrotu pieniędzy, albo nabytej za nie kamienicy. Pretensja została odrzucona, wobec czego poszkodowany myśli o drodze sądowej. Jeśli nie dojdzie do kompromisu, do którego wiele osób intersowanych nakłania — może Przemyśl doczekać się nowej sensacyjnej rozprawy.

Śmierć najbogatszej kobiety w Niemczech.

Berlin, 13 marca.

Wczoraj zmarła w miejscowości kąpielowej Kreuth Hildegard Carson, która uważana była za najbogatszą kobietę Niemiec. Majątek jej wynosił przeszło **30 miljonów dolarów.**

Tajemnica Borysa Sawinkowa

„Ruskoje Wremja" ogłasza nowe sensacyjne rewelacje

Sawinkow organizował zamach dynamitowy

Wychodzące w Paryżu pismo „Ruskoje Wremia" donosi, iż w posiadaniu redakcji jego znajdują się nowe sensacyjne dane, dotyczące tajemnicy wyjazdu Borysa Sawinkowa do Rosji Sowieckiej.

„Ruskoje Wremia" twierdzi, że natychmiast po nominacji Krasina na stanowisko przedstawiciela sowieckiego w Londynie, Sawinkow wznowił z nim swoje dawne stosunki. W Londynie odbyło się kilka spotkań Krasina z Sawinkowem. W niektórych brał również udział sowiecki delegat handlowy w Paryżu Skobielew. Krasin zaproponował. Sawinkowowi wyjazd do Rosji.

Sawinkow początkowo odmówił, następnie jednak wyraził zgodę pod warunkiem zabezpieczenia mu, małżonkom Dickgoff-Derenthal oraz kierownikom tajnych organizacji sawinkowowskich **całkowitej amnestji, nominacji jego na stanowisko kierownika w komisarjacie ludowym wojny oraz włączenie go w skład partji komunistycznej.**

W razie spełnienia tych warunków przez rząd sowietów, Sawinkow obiecał ogłosić odezwę do emigracji rosyjskiej z nawoływaniem do zaprzestania walki przeciwko sowietom, oddać do dyspozycji władz sowieckich swe tajne archiwum polityczne, zawierające szereg cennych dokumentów oraz zlikwidować swe organizacje na terytorjum rosyjskiem.

Po długich rokowaniach doszło wreszcie do porozumienia i warunki zostały obustronnie przyjęte. Sawinkow wyjechał do Paryża, gdzie zawiadomił swych najbliższych przyjaciół politycznych o tem, iż z Rosji przybył jeden z jego pomocników w jego akcji przeciwsowieckiej, który przywiózł ważne wiadomości, wywołujące konieczność natychmiastowego jego wyjazdu do Rosji.

Do tego oświadczenia Sawinkow miał dodać, iż dzięki jego poleceniom oddani mu ludzie przewieźli do Moskwy wielki transpor dynamitu, z pomocą którego uda mu się dokonać wielkiego aktu terorystycznego: wybuchu w lokalu rady komisarzy ludowych na Kremlu moskiewskim.

W podróży z Paryża do Warszawy Sawinkowowi towarzyszyli małżonkowie Dickgoff-Derenthal. W Warszawie spotkał się Sawinkow ze swymi przyjaciółmi, w tej liczbie z p. Fołosofowem i odbył z nimi dłuższą naradę. Następnie wyjechał nad granicę sowiecką, którą przekroczył w towarzystwie małżonków Dickgoff-Derenthal.

Dalsze losy Borysa Sawinkowa są znane. Władze sowieckie nie przeszkodziły mu w przekroczeniu granicy, następnie jednak aresztowały go, osadziły w więzieniu O.G.P.U. w Moskwie, inscenizowały protest jego, skazały na karę śmierci, udzieliły mu amnestji, następnie zaś wyrzuciły z okna czwartego piętra na bruk. W ten sposób skończył Sawinkow życie natomiast małżonkowie Dickgoff-Darenthal nie byli nawet aresztowani.

„Ruskoje Wremia" tłumaczy to tem, iż Dickgoff-Derenthal był tajnym agentem władzy sowieckiej jeszcze podczas swego pobytu w Warszawie. Dzięki wpływom, uzyskanym wśród emigracji rosyjskiej jako sekretarz Sawinkowa oraz członek redakcji pisma „Za Swobodu", posiadał Dickgoff-Derenthal cenne informacje o stanie organizacji emigracji rosyjskiej i tych informacji udzielał G.P.U. W rokowaniach Sawinkowa z Krasinem odegrał Dickgoff-Derenthal wybitną rolę.

Po zgonie Sawinkowa pozostali Dickgoff-Derenthal w Rosji. Sam Dickgoff-Derenthal otrzymał posadę w komisarjacie ludowym spraw wewnętrznych, zaś żona jego w komisarjacie ludowym wojny. Na zamówienie sowieckiego państwowego instytutu wydawniczego napisali oni książkę: „Prawda o Sawinkowie". Książka ta ukazać się ma niebawem w druku.

Kometa znów grozi ziemi

Jedni astronomowie przewidują katastrofę, drudzy — rozkosz kosmiczną

Ogon, który denerwuje obserwatorja astronomiczne

Kometa, zbliżająca się obecnie z zawrotną szybkością ku ziemi, nosi nazwę od swego odkrywcy: **Pons-Winnecke.** Już przed 6 laty ten sam tułacz niebieski przesunął się niedaleko nas, napełniwszy wówczas dreszczem różnych astronomów, bardziej jeszcze tych, którzy do dziś jeszcze, nie ze wszystkiem astronomji od astrologji odróżniają.

Astronomowie przewidują, że kometa znajduje się najbliżej ziemi, czyli, mówiąc językiem astronomicznym, w naszej perigei **od dnia 26 do 28 czerwca.**

A nawet, wołają głosy ostrzegawcze, **że ogon zetknie się z naszą kulą ziemską** Najbardziej straszą tem astronomowie amerykańscy, mówiąc że ogon może spowodować klęski, ponieważ zawiera w sobie gaz węglowy pomieszany z fosforanami, co nie może pozostać bez złego wpływu na ciało niebieskie, z którem się zetknie.

Postrach wyszedł głównie ze słynnego obserwatorjum w Chicago, skutkiem czego znany profesor tamtejszego uniwersytetu, p. B. Lemon, wygłosić musiał kilka odczytów, celem załagodzenia nastraszonych umysłów. **Obawa przed ogonem komety nie pozostała nawet bez wpływu na pewien zastój interesów.**

Nie chsiano przyjmować zobowiązań płatniczych na termin, przekraczający feralną datę czerwcową, **zaczęto gorączkowo wyprzedawać domy i nieruchomości, a nawet kilka związków małżeńskich odłożono do końca czerwca,** kiedy groźny Pons-Winnecke oddalać się już zacznie od ziemi. Prof. Lemon widział się zmuszony telegrafować do obserwatorjum w San Francisko i pod New Yorkiem uspakajające dwa słowa: No danger (nie ma niebezpieczeństwa) i dodał, że ogon komety, choćby nas dotknął, to nietylko tego nie odczujemy, ale kto wie, czy to nie spowoduje pewnego rodzaju **kosmicznej rozkoszy.**



Pomiędzy miastami Genuą a Neapolem uruchomiona została poczta powietrzna przy pomocy hydroplanów. Przyczyniło się to ogromnie do przyśpieszenia, a tem samem i do ożywienia ruchu przemysłowego. Na fotografiji naszej widzimy aeroplan w porcie, gotujący się do wzlotu oraz ładowanie nań poczty.

Daleko weselej zapatrują się na wizytę Pons-Winnecke'go astronomowie francuscy. Dyrektor obserwatorjum paryskiego, znakomity astronom, prof. M. Deslandres, oraz jego spółpracownicy, wyrażają zdanie, że zbliżenie się komety stać się powinno rodzajem święta radosnego dla ludzi zagłębiających się w tajniki wszechświata.

Przy tej sposobności zbadać będzie można różne tajniki, dotychczas nieodkryte, co do zawartości i natury zarówno komety samej, jak tajemniczego jej ogona.

Najwięcej jednak radości ujawnia główny asystent dyr. Deslandres'a, specjalista od komet i wszelkiej spektronomji niebieskiej, p. M. Giacomini. Wprost promieniuje, oczekując niecierpliwie na pożądaną dlań bliskość Pons-Winnecke'go. I mówi:

— Jak wiadomo, kometa zbliży się najbardziej do naszej ziemi w okresie 3-dniowym, 26, 27 i 28 czerwca. Będzie tak blisko nas, że poprostu ręką go sięgnąć będzie można, bo tylko na marne [illegible] miljonów kilometrów... Co za wyjątkowa dla nas gradka! Bo trzeba pamiętać, że przeciętna odległość komet od naszej ziemi wynosi **300 miljonów kilometrów.** Jest to więc, mówi dalej, zdarzenie wprost radosne, tembardziej, że obecne spektroskopy są znakomicie udoskonalone, od czasu, kiedy, poraz ostatni kometa Halley'a, odwiedziła naszą ziemię. Było to przed kilkunastu laty.

Wtedy już ogon jej zawadził prawdopodobnie o część naszego globu, co mogło się stać, mniej więcej, na przestrzeni od południowych wybrzeży Sycylji, do Przylądka, choć może przeciągnęło sie aż do północno-zachodnich wybrzeży Australji.

Nikt jednak tego zetknięcia się nie odczuł, a nawet przypuścić wolno, że z pomiędzy mieszkańców tych dwu części ziemi, zaledwie 1 na 100 tysięcy wiedział że w danej chwili znajduje się przypuszczalnie, w zetknięcu z ogonem komety.

Na chwilę przerwał prof. Giacomoni, ale niebawem, zajrzawszy do swego uczonego notatnika rozpromienił się znów radością i dodał:

— Wówczas jednak nasze spektroskopy były jeszcze niedołężne, rzec można w dzieciństwie. Natomiast spektroskopy dzisiejsze są tak potężne, że dozwalają na doświadczenia wprost niebywałe nad właściwościami specjalnemi naszego gościa przyszłego. Tembardziej, jak mówiłem, bliskość Pons-Winneckego będzie wprost wyjątkowa....

Tu wtrącił wywiadowca paryskiego „Le Journal" nieśmiało:

— Amerykańscy astronomowie przestrzegają, że ogon jego będzie posiadać własności szkodliwe, a wyziewy z ogona będzie nawet można odczuć na sposób nieprzyjemny.

— Tem lepiej! — zawołał uradowany profesor. — Poznamy się z nim zbliska i zbadamy go najdokładniej. Słowem: perspektywa dla nas jak najprzyjemniejsza. Oczekujemy z prawdziwą niecierpliwością. Co mówię? z pewnego rodzaju rozkoszą. — I dodał:

— Nasi koledzy z tamtej strony Atlantyku są wprost zdenerwowani. To jest t. zw. astronomiczny kaprys. My bowiem, poszukiwacze ciał i prawd tak dalekich, zdenerwowaniu często podlegamy. Nie możemy się temu dziwić. Tymczasem jednak ręczyć mogę za jedno, że żaden z mieszkańców ziemi gazów kometowych obawiać się nie potrzebuje.

Handlarze trucizn narkotycznych

znowu zdołali się wymknąć z sieci policyjnej

Berlińskie władze śledcze poznały w ostatnich dniach potęgę międzynarodowej bandy, która zdołała świeżo znowu wymknąć się z sieci policyjnej. Chodzi o międzynarodową organizację handlarzy narkotyków, której hersztów berlińska policja kryminalna już miała z końcem grudnia pod kluczem. Jednak musiała ich wówczas puścić na wolną stopę, gdyż w niewytłumaczalny sposób z urzędu śledczego znikły akty, dotyczące tej bandy.

Wiadomość o zdemaskowaniu tej bandy dotarła do publicznej wiadomości z początkiem stycznia. Doniesiono wtedy ogólnikowo o aresztowaniu kilkunastu przywódców bandy i o odkryciu głównej kryjówki narkotyków w Kopenhadze.

Obecnie przynosi dziennik wieczorny berliński „Nachtausgabe" szereg rewelacyj w tej sprawie. Przywódcami światowej organizacji handlu pokątnego narkotykami są rosjanie Borys Bogdanowskij, Harz, Strykowskij, lekarz dr. Sikorskij i kupiec z Rewla Izaak Litwak. Stanowią oni „prezydjum" organizacji, mającej swych stałych „zastępców" na całym świecie a szereg filij w miastach Paryżu, Kopenhadze, Londynie, Charbinie, Bernie szwajcarskiem.

Organizacja ma swój statut i swój „sąd", wykluczający z organizacji każdego, ktoby się poważył sprzedawać „towar" poniżej ustanowionej ceny lub wyznaczonej części zysku nie odstawił natychmiast do centrali.

Z wielką przyjemnością organizowano szmugiel narkotyków. Przeważnie w Kopenhadze nadawano „towarowi" nowe „opakowanie". Narkotyki barwiono na jakiś kolor i mieszano z alkoholem poczem umieszczano we flakonach i puszkach łudząco przypominających niewinne środki kosmetyczne.

Również w tubach z kremem do golenia odbywały narkotyki podróże; górna i dolna warstwa zawierała w istocie krem, ale w środku tuby były — narkotyki.

Głównie handlowano morfiną, kokainą i heroiną. Ten ostatni narkotyk sprzedawano głównie w Chinach, gdzie służy podstarzałym lowelasom do spotęgowania namiętności erotycznych.

Głównymi odbiorcami organizacji są chińczycy i japończycy. Towaru dostarczały głównie fabryki — niemieckie, znajdujące się w Berlinie, Hamburgu i Stuttgarcie.

Przyaresztowanym z końcem grudnia „szefom" międzynarodowej organizacji udało się uzyskać wolność w ten sposób, iż przekupili niższych funkcjonarjuszy berlińskich władz śledczych, którzy wzagadkowy sposób uprzątnęli kompromitujące bandę akta. Obecnie prokurator rozesłał listy gończe i stara się z powrotem dostać pod klucz nieuchwytnych kierowników szajki.

Wierna kochanka

bandyty Popowica

Czarnogórze, klasyczna ziemia najnowszych rozbójników, jest też ojczyzną ostatniego może Rinaldini'ego, jaki tylko jeszcze w niedostępnych górach czarnych pewną rację bytu mieć może. Nazywał się Nikita Popowic, był młody, piękny, odważny i nie miał nic do stracenia.

Zwano go też królem gór. Już od kilku lat, właściwie od wielkiej wojny, zagrażał Popowic nieledwie całemu Czarnogórzu. Jego towarzyszem był niejaki Romanetti... Nareszcie po długich, a niebezpiecznych poszukiwaniach, udało się żandarmom jugasłowiańskim odkryć kryjówkę Popowica i otoczyć go ze wszystkich stron.

Zacięta walka trwała kilka godzin. Dobrym strzelcem był Popowic, ale żandarmi mieli broń lepszą i także strzelać umieją.

Popowic padł niebawem ugodzony śmiertelnie kulą w głowę. Natomiast towarzysz jego Romanetti zdołał zbiec, choć, jak przypuszczają, ciężko ranny.

Ostrożnie i powoli zbliżali się żandarmi do trupa bandyty, podejrzewając, że mógłby to być nowy podstęp z jego strony. Ale Popowic już nie żył. Ku wielkiemu żdziwieniu ujrzano obok niego kobietę. Poznano ją. Była to Milena Rakowic, która wolała opuścić dom rodzicielski, aby pójść za królem gór i towarzyszyć mu wiernie w dobrej i złej doli. Zła dola była częstsza, to jednak nie zrażało Mileny, do niepamięci w Popowicu zakochanej.

Podczas ostatniej, rozpaczliwej walki, osłaniała go swojem ciałem, chcąc widocznie zginąć z nim razem. Otrzymała też kilka ciężkich ran, choć nie śmiertelnych. Ale postradała zmysły, a żandarmi znaleźli ją bezprzytomną.

Przeniesiono ją do najbliższego szpitala, gdzie niebawem odzyskała zmysły. Stwierdzono, że jej życiu nie grozi niebezpieczeństwo. Ale Milena utrzymuje, że:

— Niema takiej siły, którąby mnie powstrzymała pójść za mym kochankiem i być jego wierną towarzyszką po śmierci, jak wierną byłam mu za życia.

WILLIAM SLING.

Tajemnica d-ra Willmota.

(SPOWIEDŹ KRYMINALNEGO PRZESTĘPCY).

4

Jedną z nich była młoda, przedziwnej piękności kobieta o eleganckim, arystokratycznym wyglądzie. Lecz mimo to, iż fascynowała mnie uroda tej kobiety, uwagę moją zwrócił głównie towarzyszący jej mężczyzna.

Gdy spojrzałem na niego, ogarnęło mnie jakieś dziwne uczucie. Na szczęście detektyw nie zauważył zmiany na mej twarzy, gdyż pospieszył na spotkanie nowoprzybyłych.

Posiadam niezwykłą zdolność zapamiętania twarzy, widzianych gdzieś kiedykolwiek, a w tym wypadku miałem szczególne dane ku temu, by zachować w pamięci wygląd twarzy tego człowieka.

Nie bacząc na to, że widziałem go tylko raz jedyny w nocy przy świetle latarki, mimo to odrazu poznałem w nim mego towarzysza nocnej przygody.

Obserwowałem go ukradkiem, lecz w pierwszej chwili zdołałem już zaobserwować modny krój garnituru który nosił, i arystokratyczny wygląd towarzysza młodej damy.

Mimowoli pomyślałem o tem, jak bardzo są dla siebie odpowiedni i ciekawiło mnie jaki ich może łączyć stosunek.

W milczeniu zeszli po schodach z werandy, gdzie czekał już na nich detektyw.

— No, panie Enkins — rzekł towarzysz pięknej damy — czy znalazł pan jakieś ślady?...

— Narazie nic podejrzanego — odparł wywiadowca. — Złodzieje urządzili się bardzo sprytnie, nie pozostawiając najmniejszych nawet śladów swej mistrzowskiej roboty... Ale mimo to mam nadzieję, że po dokładnem zbadaniu terenu, uda mi się wpaść na ślady zbrodniarzy...

Na twarzy jegomościa zarysował się blady uśmiech... Zachwycony byłem poprostu jego niewzruszonym spokojem. On tak samo jak i ja bardzo słabo wierzył w zdolności detektywa i nie miał żadnych powodów do obaw z racji jego przypuszczeń i pogróżek.

Nie mając zamiaru gawędzić dłużej z Enkinsem, skierowali się w stronę bramy. Ukryty za krzakami, słyszałem wyraźnie słowa kobiety, zwrócone do jej towarzysza:

— Ci wywiadowcy muszą być bardzo sprytni ludzie... Oni tak genjalnie prowadzą śledztwo, że zbrodniarze pewnie ogromnie się ich boją...

— Oczywiście — odrzekł jegomość — są wśród nich ludzie zdolni, ale nie brak również zdeklarowanych durniów. Różnie bywa... Enkins wydaje się człowiekiem dość energicznym i upartym, lecz wątpię bardzo, czy uda mu się złapać przestępców i rozwiązać tę wielką zagadkę...

— A więc, panie Karolu, pan mu nie dowierza? — zapytała dama.

— Tak i nie... — odrzekł jej towarzysz, wzruszając ramionami.

Podeszli do mnie zupełnie blisko, a ponieważ zajęty byłem podsłuchiwaniem rozmowy, zapomniałem zupełnie oddalić się w porę. Po chwili staliśmy oko w oko naprzeciw siebie. Zdążyłem tylko zrobić obojętny wyraz twarzy i ukłonić się, mrucząc pod nosem coś w rodzaju słowa „przepraszam..."

Muszę się zdradzić, że jestem człowiekiem taktownym, gdyż jakkolwiek praca moja odbywa się głównie w nocy, mimo to stykam się bardzo często z ludźmi dobrze wychowanymi i zdołałem od nich przejąć pewne zasady.

— Pan mnie przestraszył — rzekła dama — nie przypuszczałam, że tutaj możemy kogoś spotkać...

Zażenowany przeprosiłem raz jeszcze przestraszoną damę, zapewniając solennie, że w parku znalazłem się zupełnie przypadkowo i nie miałem pojęcia, że ktoś tu spaceruje.

W czasie rozmowy z damą obserwowałem uważnie jej towarzysza. Byłem ciekaw jak zareaguje na nasze spotkanie. Ale jakież było moje zdziwienie, gdy skonstatowałem zupełny spokój i obojętność na jego twarzy. Miało się wrażenie, że widzi mnie po raz pierwszy w życiu.

To jest sztuka panować tak nad sobą i nie zdradzić się najmniejszym nawet ruchem ręki, drgnięciem twarzy, mrugnięciem powiek.

— Pan zdaje się również jest amatorem sensacji — rzekł do mnie żartobliwym tonem. — Dziś od samego rana całe tłumy przychodzą z miasta i oglądają willę, jak jakieś muzeum. Nic tak nie przyciąga publiczności, jak przestępstwo, popełnione szczególnie w bogatej willi, podczas gdy policja jest bezsilna...

Jego spokój wprowadził mnie po raz drugi w stan zdumienia. Ale z drugiej strony denerwowało mnie to unikanie przyznania się do naszej znajomości. Postanowiłem go wypróbować.

— Początkowo sprowadziła mnie tutaj zwykła ciekawość — rzekłem — ale pozatem miałem jeszcze inny cel... W mieście nie mogę znaleźć roboty, sądziłem więc, że może tutaj...

(D. c. n.).



Szereg zdjęć z wystawy „najmłodszych" w galerji Scopinich: 1) Carlo Cara — „Krajobraz; 2) Tozzi — „Droga wiejska"; 3) Pratem — „Przed burzą"; 4) Achilles Funi — „Martwa natura"; 5) Cesare Monti — „Stary zamek".

Nieuchwytna banda Stanley'a

jest utrapieniem policji całego świata

Banda zręcznych oszustów, o charakterze międzynarodowym, a notowana w różnych urzędach kryminalnych, jako banda Stanley'a grasuje już od dwu lat, w Londynie, Paryżu, na Riwierze, w Lyonie, Zurychu, Genewie, Brukseli, Amsterdamie i w różnych miastach Zachodniej Europy.

Pomimo usilnych poszukiwań trudno ich pochwycić, ponieważ, popełniwszy znaczniejsze oszustwo, lub kradzież, znikają natychmiast, przenosząc się gdzieindziej, pod różnemi nazwiskami, zręcznie ślady zacierając. W sierpniu r. z. okradli, na podstawie fałszywych dokumentów, pewien bank w Zurychu na 1900 franków szwajcarskich.

Stwierdzono oszustwo, znaleziono hotel, gdzie mieszkali, tylko ptaszków już nie było. Ostatnią sztuczkę urządzili w Londynie, gdzie bogatemu finansiście, nazw. H. Lewis, zaproponowali korzystny interes. Sprawa była właśnie w pełnym toku układów, na których zakończenie interesanci zaprosili p. Lewis'a, do jednej ze znanych restauracji londyńskich, na uroczyste śniadanie.

Wszyscy byli w smokingach. Podejmowany przez pp. Morley'a, Beyer'a i Weiss'a, był p. Lewis bardzo zadowolony z pomyślnego obrotu przyszłych interesów, które miały być ostatecznie zakończone nazajutrz. P. Lewis wrócił ze śniadania dopiero wieczorem i zaraz położył się na zasłużony spoczynek.

Tylko nazajutrz spostrzegł, że w wewnętrznej kieszeni kamizelki, gdzie miał kopertę z 1000 dolarów i 2000 funtów szterlingów, znajdowała się wprawdzie bardzo do tamtej podobna koperta, ale w niej były wystrzyganki z różnych gazet. Przypomniał sobie tylko, że po śniadaniu poszedł do umywalni restauracyjnej, gdzie się mył, razem z p. Morley'em. Udał się więc natychmiast do urzędu śledczego, a poszukiwania stwierdziły, że pp. Morley, Weiss, Beyer i dwaj ich towarzysze, właśnie, tegoż rana, wyjechali do Francji.

Dalsze badania policyjne stwierdziły, że całe to towarzystwo należy, prawdopodobnie, do międzynarodowej bandy Stanley'a. Natychmiast udał się p. Lewis do Paryża. Dalsze poszukiwania tamtejszego urzędu śledczego stwierdziły, że jakiś anglik zmienił, tegoż rana, 60 funtów szterlingów, w pewnym banku. Równocześnie też zawiadomiono policję, że jakiś anglik, zapisany w hotelu, jako Frank Parker, zginął i że znaleziono jego trupa w kanale, przy bulwarze Hausmann'a.

Udano się do Morgi, gdzie ciało zamordowanych wystawia się urzędowo w celach śledczych. P. Lewis poznał w zamordowanym trupa F. Parker'a, że to jest poszukiwany przezeń Morley, a policja stwierdziła, że to jest właśnie ten sam człowiek, który zmienił rano 60 funtów w jednym z banków. Ale w kieszeni denata znaleziono tylko zegarek i 200 franków. Towarzyszów jego w hotelu już nie było.

Nasuwa się zagadnienie: kto zamordował Morley'a? Prawdopodobnie towarzysze. Zamordowawszy go i wrzuciwszy trupa do kanału, znikli, pozostawiwszy w kieszeniach trupa, dla niepoznaki, zegarek i 200 franków. Jaki mógł być powód morderstwa? Nad rozwiązaniem trudnej zagadki pracują dwa urzędy śledcze: Scotland Yard w Anglji i Surete Generale w Paryżu.

Piękny gondolier w kasynie.

Smutny epilog dobrze zapowiadającej się karjery.

Pietro Lusitani, młody, a wyjątkowo przystojny neapolitańczyk, odziedziczywszy niewielką fortunę, uważał, że do prawdziwego szczęścia potrzeba trochę więcej. Pozatem, obcując dużo z cudzoziemcami, mówił wcale biegle po francusku i angielsku. Nadto, miał bardzo ładny głos barytonowy i śpiewał wdzięcznie różne piosenki ludowe.

Z temi zasobami udał się do Wenecji. Tu, zakupiwszy wspaniałą gondolę, miał z nią duże powodzenie. Zwłaszcza miss angielskie i amerykańskie, lubiły przejażdżki po Canal Grande i innych kanałach w gondoli Lusitani'ego, dzieląc swe zachwyty pomiędzy śpiewem a śpiewakiem. — Tym sposobem, piękny Lusitani, już po dwuch latach uciułał sobie przeszło 100 tysięcy franków. I udał się ze swą przyjaciółką, 18-letnią wenecjanką, do Paryża. Bawili się dobrze, ale po kilku tygodniach, zamiast stu, pozostało tylko 14 tysięcy franków. Co robić?

Przypomniał sobie Lusitani, że jego spółziemianie, których poznał w Paryżu, podali mu adres pewnego domu gry, utajonego przy jednym z bulwarów zewnętrznych, gdzie można bardzo łatwo wygrać znaczne sumy. Ale, o wiele łatwiej, można przegrać.

Jakoż, udawszy się na miejsce, ujrzał się piękny gondoljer, po dwu godzinach gry, właścicielem 11 franków z centymami. Sąsiad jego, przy stoliku gry, o długo brzmiącem nazwisku hiszpańskiem Eduardo San Martino Balza, zwierzył mu się, że on przegrał także 40 tysięcy franków.

Ale zaraz dodał, że to nie szkodzi, bo można się odegrać innym sposobem. — W tym celu zeszli na dół i wsiedli do wspaniałego samochodu, chwilowo pustego. Przyjaciel Balza okazał się znakomitym kierowcą tak, że niebawem znaleźli się w garażu niejakiego Carlo Roggiero, także włocha specjalisty od kupowania tanio, a sprzedawania drogo samochodów, niepewnego pochodzenia.

Tymczasem, już podczas omawiania interesu z właścicielem garażu, zjawiła się policja i wszystkich trzech z pięknym gondoljerem na czele, zawiozła do sędziego śledczego. Co się stało z 18-letnią wenecjanka, niewiadomo.



Przechodzień: — Czy tędy dostanę się do ogrodu zoologicznego?...
Policjant: Tak... Ale prędzejby się pan tam dostał, gdyby pan miał jeszcze ogon...



Polityk: Nie rozumiem, w jaki sposób za plecami rządu mogą się dziać takie świństwa, o których on nawet nie ma pojęcia...

Należy się spodziewać wczesnego lata

Weszliśny już nieodwołalnie w okres wiosenny

Łódź, 13 marca.

Niezwykle wysoka, jak na początek marca temperatura panuje już od kilku dni na całym obszarze Polski. Nasuwa się pytanie, czy zima, która żegnała nas tak ostrymi mrozami, minęła już istotnie bezpowrotnie i czy te ciepłe dni naprawdę zapowiadają wiosnę?

Na pytanie to odpowiada asystent państwowego instytutu meteorologicznego.

— Przedewszystkiem już ubiegła zima sprawiła nam wiele niespodzianek. Zaczęła się dość wcześnie, bo już 16 października spadł pierwszy śnieg a 24 tegoż miesiąca warstwa śniegu grubości 12 cm. pokryła ulice Krakowa.

Zdawało się przeto, iż będziemy mieli ostrą zimę, tymczasem listopad przyniósł tak wysoką temperaturę, jakiej nie notowano w ciągu ostatnich 150 lat.

W grudniu i styczniu temperatura była również naogół nieco wyższa od normalnej, szczególnie w zachodnich częściach kraju. Natomiast w drugiej połowie lutego, chwyciły, jak wiadomo, silne mrozy, które trwały aż do 26 ubiegłego miesiąca.

Od tego czasu temperatura stale wzrasta, wykazując w marcu duże odchylenie od przeciętnej dla naszego klimatu. — Normalnie w Polsce aż do połowy marca temperatura waha się nieco poniżej zera, tymczasem w roku bieżącym sięga przeciętnie od + 3 do + 6 stopni C. Taka temperatura normalnie notowana jest dopiero przy końcu marca, w roku bieżącym przeto okres ciepła rozpoczął się wcześniej niemal o cały miesiąc.

— Rozkład ciśnień w Europie nie zapowiada w ciągu najbliższych dni ochłodzenia, przyjąć przeto należy, iż rzeczywiście wchodzimy w okres wiosenny.

— Czy temperatura zimy oraz szybkie ocieplenie pozwalają wnioskować, jakie będzie lato?

— Tak odległych prognostyków meteorologja wogóle nie może stawiać, tem bardziej w odniesieniu do Polski, której klimat nie został jeszcze gruntownie poznany. — W każdym razie przypuszczać można, iż wczesne ciepło wywoła odpowiednie przesunięcie temperatury i w następnych okresach, tak, że spodziewać się należy wczesnego lata.

Cuchnąca walka o narzeczoną

Pan Henryk P. chce zmusić pannę Lucynę O. do popełnienia samobójstwa

Narazie panna Lucyna nie zdradza zamiarów rozstania się z życiem a pana P. czeka sprawa honorowa

Łódź, 13 marca.

Jest rzeczą dowiedzioną, że niema na świecie dwóch ludzi jednakowo kochających.

Każdy wyraża swą miłość w innej formie.

Ale nietylko miłość jest różna, wahaniom tym ulega również uczucie silniejsze od miłości — zazdrość.

Metody postępowania osób zdradzonych w ogólnych zarysach są mniej-więcej znane.

Wiadomo, że mąż, przyłapujący swą żonę na gorącym uczynku, ma zazwyczaj w tylnej kieszeni przygotowany rewolwer 6-strzałowy — po dwa strzały na każdy bok małżeńskiego trójkąta.

Niektórzy z braku rewolweru radzą sobie przy pomocy swych dziesięciu palców i duszą swą żonę, albo pokazują jej dwie figi i uciekają do Ameryki, zostawiając żonę na łaskę losu i kochanka.

Inni, nie chcąc psuć sobie nastroju, udawają, że nic nie widzą i wszystko pozostaje tak jak było.

Ale bardzo rzadko słyszy się o podobnem reagowaniu na zdradę narzeczonej, jakie miało miejsce w pożyciu narzeczeńskiem

między panem Henrykiem P., a panną Lucyną O.

Pan Henryk był już zaręczony z panną Lucyną od dwóch lat.

Młoda dziewczyna, która wówczas ukończyła dopiero gimnazjum, zakochała się aż po uszy w przystojnym, eleganckim młodzieńcu, który w dodatku miał świetną posadę w jednej z największych firm łódzkich.

Rodzice panny Lucyny nie byli bogaci i nie marzyli o wielkiej karjerze dla swej jedynaczki.

Osoba pana Henryka odpowiadała pod każdym względem ich wymaganiom

Młodzi marzyli już o bliskim ślubie, gdy oto na przeszkodzie stanął im niespodziewany wypadek — wskutek redukcji pan P. stracił posadę i ślub został odłożony aż do czasu, gdy narzeczony nie znajdzie nowego źródła zarobku.

Obie strony czekały cały rok, lecz pan Henryk mimo usilnych starań nic mógł w ciągu tego czasu zdobyć innego stanowiska.

W rodzinie narzeczonej zaczęto szemrać, spiskować i knuć nowe plany.

Aż oto przed kilku tygodniami wybuchła rewolucja.

Zjawił się jakiś student z Warszawy kończący medycynę, który oświadczył się o rękę panny Lucyny i został przyjęty z otwartemi ramionami.

Rodzice panny O. zapomnieli o swym przyszłym zięciu i wyprawiono poraz wtóry, ucztę zaręczynową.

Inny na miejscu pana Henryka wpadłby do mieszkania państwa O., wyciągnąłby rewolwer, zrobiłby awanturę i zamordowałby najpierw narzeczoną, potem narzeczonego, potem rodziców narzeczonej, a po tem wszystkiem miałby otwartą drogę: mógłby się zastrzelić, albo powędrować do więzienia.

Ale pan Henryk wybrał inny sposób zemsty.

Bardziej wyrafinowany i mniej groźny w skutkach

Poprostu postanowił obrzydzić życie pannie Lucynie.

— Ja ją mam zamordować?... — pomyślał sobie pan P. — Niech ona się sama zastrzeli!...

I zaraz następnego dnia po zerwaniu zaręczyn pan P. przystąpił do działania.

Przedewszystkiem posłał jej zaręczynowy prezent: **podartą parę brudnych inekspryrnabli z dopiskiem:**

— **„Dla przyszłego męża wzór do wyprawy".**

Ale nie na tem koniec.

Pan Henryk dwadzieścia razy dzień nie wysyłał drogą telefoniczną serdeczne powinszowania.

Domownikom uszy puchły od ciągłego terkotu i nogi bolały od ciągłej bieganiny do aparatu.

Najpierw winszowała jakaś Fela S., potem Chaim B., Różka W., Józef M., Estera Ch., Artur B. — pan Henryk był niewyczerpanem źródłem imion i nazwisk.

Gdy do aparatu nikt już nie chciał podejść, pan Henryk **zadzwonił do biura naprawy**, prosząc o przysłanie montera do państwa O.

Kawały tego rodzaju powtarzały się codziennie, ostatni jednak, dokonany przed kilku dniami w jednem z łódzkich kin, narobił najwięcej hałasu.

Podczas seansu, gdy panna Lucyna siedziała ze swym narzeczonym w loży, pan Henryk podkradł się z tyłu i **rozlał pod ich krzesłem cuchnące jajka...**

Efekt był niezwykły.

Pannę Lucynę wraz z jej narzeczonym wyproszono z kina, pomimo protestów niewinnej pary...

W sferach towarzyskich krążą pogłoski, ż w najbliższych dniach sprawa powyższa ma być **załatwiona na drodze honorowej między panem P., a obecnym narzeczonym panny Lucyny...** ab

Otruta czy nie otruta?

Tajemnica śmierci Marji ks. Lubomirskiej

Zakład medycyny sądowej bada zawartość jelit w cztery lata po śmierci

Sprawa ekshumacji zwłok ś. p. Marji ks. Lubomirskiej — o czem już donosiliśmy — wywołała łatwo zrozumiałe zainteresowanie.

Szczegóły tej sprawy są niezmiernie ciekawe. Rzucają one pewne światło na historję, którą dopiero po czterech blisko latach postanowiono wyświetlić.

Według opowiadań służby, w roku 1923, w majątku księżnej bawił jej powinowaty, którego uczyniła spadkobiercą. Pewnego dnia po obiedzie, księżna udała się z gościem do pokoju, gdzie młody człowiek własnoręcznie przyrządził księżnie kakao, które ona wypiła.

Nad wieczorem dostała silnych boleści. Wezwany felczer nie umiał zapobiec bólom, wobec czego wezwano do chorej lekarza, który zarządził bezzwłoczne przewiezienie księżnej do Warszawy, gdzie umieszczono ją w lecznicy „Omega".

Stan chorej mimo usilnych zabiegów lekarskich stale się pogarszał. Najwybitniejsi lekarze nie umieli dociec przyczyny choroby.

Księżna zmarła. W akcie zejścia jako przyczynę zgonu podano chorobę sercową.

Wtedy służba pałacowa, która wprost ubóstwiała księżnę, zameldowała w miejscowej prokuraturze, że księżnę otruto.

Władze podjęły śledztwo. Chciano nawet dokonać sekcji zwłok, jednakże sprzeciwiła się temu najbliższa rodzina.

Śledztwa jednak nie przerwano. Prowadzono je wytrwale przez cztery lata. Wreszcie obecnie dla potwierdzenia lub obalenia aktu oskarżenia prokuratura zażądała od sędziego przeprowadzenia ekshumacji i dokonania sekcji zwłok.

Obecnie wyjęte z trumny jelita, badane są w zakładzie medycyny sądowej. Badania potrwają jeszcze prawdopodobnie kilka dni.

Efendi zamknął się w piwnicy

Nie wychodzi od kilku dni, a wierzycielom grozi kindżałem.

Z Warszawy donoszą nam:

Przez cały karnawał funkcjonowała sprawnie słynna kawiarnia turecka z dancingiem p. f. „Stambul". Właściciel przedsiębiorstwa p. Abdul - Achmed - Alijew - Effendi - Bej zgarniał gotówkę i zacierał ręce z radości.

Nagle ku rozpaczy miłośników tej pięknej placówki, w „Stambule" zaczęto szeptać o rychłej likwidacji interesu.

W ubiegłą środę przed zamkniętemi drzwiami kawiarni zgromadził się tłum stałych bywalców. Kawalerowie łomotali co sił, dziewczątka kwiliły żałośnie, nikt jednak nie wyszedł na ich spotkanie. Lokal był pusty.

Dozorca zagadnięty o szczegóły, oświadczył, że p. Alijew siedzi w piwnicy i nikogo nie przyjmuje.

Dwie zawodowe tancerki udały się do podziemi, w nadziei uzyskania audjencji.

— Effendi, otwórz, to my!

Z lochu odezwał się głos ponury:

— Ne razdrażaj!

— Effendi, nie opuszczaj nas...

— Uchady, dusza moj!

Zmartwione tancerki wróciły do towarzystwa i oznajmiły, że zacny turek prawdopodobnie pokutuje w samotności za grzechy.

Istotnie, p. Alijew zamknął się w piwnicy z ogromnemi zapasami żywności i ani myśli opuścić kryjówki. Zabrał ze sobą beczułkę wody, maszynkę „Primus", kilkadziesiąt blaszanek z konserwami, suchary, biszkopty, rozmaite zakąski, wędzonego węgorza, minogi w marynacie, dwie bryły sera, puszkę oliwek, owoce, papierosy, piwo i, co najgorsze wino oraz wódkę, co jest sprzeczne z przykazaniami Mahometa.

Od dwu dni schodzą się liczni wierzyciele. Wstępują do piwnicy, pukają. Odpowiada im wroga cisza. Czasami pada złowrogie ostrzeżenie:

Won, won, dusza moj! U mene kindżał!

Wierzyciele chowają weksle do kieszeni i odchodzą strapieni.

Dotychczas na p. Alijewa złożył skargę w 8-ym komisarjacie jeden tylko poszkodowany, p. Wawrzyniec Maksym.

Turecki desperat nie opuszcza podziemi. Od ulicy Sosnowej można obserwować w okienku piwnicznem jego smutną twarz, której nawet ognisty płyn giaurów nie może roschmurzyć.



Żona: Kot zjadł obiad, który przygotowałam dla ciebie!...
Mąż: Nie płacz, kochanie... Kupię ci nowego kota...

Feljeton.

O świcie...

Ulica jest mokra; powietrze wilgotne lampy elektryczne sieją żółtawo-fioletową poświatę poprzez gęste opary mgły. Wielkie miasto budzi się; świta...

Niezwykle głośno dudnią po bruku ciężkie wozy towarowe, prychają koniska; biją ich ocele o kostkę kamienną. Stępa suną jarzynowe wozy, pokryte słomiankami; szybciej pędzą podwozią, na których spoczywa sześcian drewniany, okuty blachą, a wewnątrz pełny świeżego chleba i pieczywa.

Po boku jezdni popycha wyrostek wózek ręczny; wzdłuż chodników przemykają szybko szczelnie w wełniane ciemne chusty okutane kobiety...

W głównej ulicy zjawia się pierwszy wagon tramwajowy jakby czerwone widmo o żarzącem ślepiu... Na skrzyżowaniu pryncypalnej ulicy z węższą przecznicą wyziera smutny łeb konia dorożkarskiego, zakrytego derką; na koźle skulił się woźnica i śni na kilkustopniowym mrozie... Tuż obok swarzą się namiętnie dwie wybladłe ulicznice; oczy mają podkrążone sinemi smugami... A podle stoi drab w szkockim kaszkiecie i ćmi flegmatycznie papierosa... O niego to — o tę resztkę nocy — spór się toczy...

Przez ulicę przebiega pędem chłopak z plikiem świeżutkich gazet pod pachą, co kilka kroków wywołuje zdartym chłopięcym głosem przeciągle nazwę dziennika...

Szarzeje... Już widać wyraźnie kontury domów w sinawem świetle. Z bramy wychodzi zaspany dozorca, przeciąga się na rzeźkiem powietrzu i poczyna miotłą zgartywać z chodnika ślady wieczornego ruchu ulicznego, ogryzki papierosów, kawałki papieru...

Na przystanku tramwajowym zebrała się garść ludzi. Robotnicy i robotnice, których wagon niebawem przewiezie na drugą stronę miasta, do fabryk, do warsztatu. Wszyscy są tu dziwnie szarzy, wszyscy upodobnieni do siebie w tem brudnem rannem świetle wielkomiejskiej ulicy. Niema tu różnic temperamentu i wieku; wszyscy mają skupione, poważne twarze. I wszyscy są cisi, milczący... Co najwyżej szeptem parę słów powiedzą... A kiedy zdala odezwie się dzwonek tramwaju i wóz na stacji staje, wszyscy w milczeniu zasiadają na ławkach i w milczeniu, tępo przed się patrząc, jadą poprzez śródmieście na peryferje, między kominy fabryczne i czerwono - ceglaste budynki warsztatów...

Nagle poczynają wyć syreny. Strumień roboczy odpłynął już do wnętrza czerwonych budowli wołających stu oknami Rozpoczął się 8-godzinny dzień pracy.

Skazanie szpiega niemieckiego.

Sąd skazał na dwa lata więzienia i 1000 fr. grzywny, b. kapitana armji angielskiej, Vivian Strandersa, oskarżonego o szpiegostwo na rzecz Niemiec. — Stwierdzono, iż oskarżony zbierał poufne informacje, dotyczące technicznej strony lotnictwa wojskowego, jego uzbrojenia etc. Stranders dostarczał tych informacji dr. Weberowi, jednemu z głównych agentów niemieckiej służby szpiegowskiej.

Ostatnie zwierzenia czytelników

W ostatnim dniu ankiety teatralnej widownia wyróżniła następujących artystów:

Statystę, Władysława Krasnowieckiego, Tadeusza Białoszczyńskiego i Marję Dębicką

Łódź, 12 marca.

Ankieta nasza dobiega już końca...

Mimo najszczerszych checi z naszej strony wszystkie głosy czytelników nie mogły się ukazać na łamach pisma, musielibyśmy bowiem cały miesiąc poświęcić ankiecie.

Wczoraj jednak otrzymaliśmy odpowiedź na ankietę, którą już dzisiaj niżej przytaczamy ze względu na jej oryginalność i subtelne ujęcie tematu.

Autor tej odpowiedzi (a może autorka?...) jest nam nieznany, ale tem niemniej wyrażamy tą drogą najgłębsze nasze uznanie.

Odpowiedź anonima

— Jak się zwie?...

Jest bez nazwiska, czasem jeno trzy mu gwiazki raczą ofiarować.

— Dlaczego on?

Bo cierpi...

Ty, bezimienny, który „robiąc tłum" bohaterem jesteś, tybyś zagrał i Hamleta, i Peer-Gynta, Konrada i Proboszcza, Księdza Piotra i Henryka IV.

Biednyś ty!

Ubiorą cię w zbyt szeroki frak i każą stanąć gdzieś w głębi.

Musisz pamiętać, by nie zasłonić swą mizerną osóbką Jej — amantki-gwiazdy.

Nie wolno ci być przystojniejszym od niej.

Ty nie masz twarzy, bezbarwnyś i beznadziejnie smutny.

Nikt cię nie widzi, wiedz jednak że wysoko bardzo wysoko, skąd aktorzy są bez nóg, bo tylko górną część się widzi, gdzie teatr kochają. Ciebie rozumieją i wierzą, żeś wielki i wiedzą, że jesteś.

Czują twoje biedne, drgające bólem serce.

Ty cierpisz, więc tyś, Statysto, wybrankiem moim.

101. V rząd galerji. Wejście z ulicy.

Władysław Krasnowiecki

Strasznie się ucieszyłam przeczytawszy ankietę pożytecznego pisma: „Jaki artysta względnie artystka najlepiej mi się podoba, i dlaczego?

Co za świetny pomysł!!

Przynajmniej raz będę się mogła wygadać dowoli.

Widzę jednak, że zadanie nie jest tak łatwe, jak mi się w pierwszej chwili wydawało...

Zaiste jestem w wielkiej rozterce, tylu bowiem mamy artystów zasługujących na wyróżnienie.

Uważam jednak, że najstosowniej będzie zapytać serduszka.

A że ono wyróżniło

p. Wł. Krasnowieckiego,

nie moja w tem wina.

Jak twierdzi p. Mroziński „serce nie lokaj".

Pozostało mi jeszcze pytanie, dlaczego?

Nad odpowiedzią nie będę się szumnie rozwodziła bo:

„wszak każda przyzna,
„że z Władka to...
„ideał - mężczyzna!"

Stała wielbicielka.

Tadeusz Białoszczyński

Tadeusz Białoszczyński jest jednym z najbardziej lubianych przezemnie artystów. Choć w tym roku mało pokazuje się na scenie naszej jednak wśród teatromanów ma najwięcej wzięcia, a to dlatego, że jest

utalentowany, inteligentny

posiada prześliczny i dziwnie głeboki głos, nieskazitelną dykcję i jest elegancki, wytworny i bardzo, ale to bardzo przystojny!

Sina - Ola.

Marja Dębicka

Z artystek teatru miejskiego bardzo mi sie podoba Pani Marja Dębicka.

Jest milusia, posiada iście kobiecy cudowny wdzięk, powierzchowność ogromnie szykowną i ujmująca,

szczery talent

i jest młoda, młoda i jeszcze raz młoda.

A to aż nadto wiele mówi i wiele obiecuje

Paweł Z.



Wyrywanie zęba u dentysty na wsi.

Taniec, jako środek leczniczy

„Kurację taneczną" stosują „szamani" plemienia indyjskiego Navajo

Że taniec jest ćwiczeniem sportowem, wpływającem korzystnie na stan zdrowia — to twierdzenie, które niekiedy słyszeć można z ust zwolenników tańca. Ale że korzystnie na zdrowie wpłynąć może fakt, iż — inni tańczą, w to wierzyć mogą tylko ludzie pierwotni, pogrążone w zabobonach plemiona, znajdujące się na najniższym stopniu cywilizacji.

Właśnie czytamy w jednym z pism zagranicznych opis — kuracji przy pomocy tańca. Taką kurację stosują „szamani" plemienia indjańskiego Navajo.

Kuracja ta trwa przez 9 dni i rozgrywa się w następujących formach: Przez 7 pierwszych dni pacjent leży w „wigwamie" czarodzieja wioskowego, będącego równocześnie kapłanem i lekarzem i musi się poddać całemu szeregowi procedur, jak modły, składanie ofiar, posty itd. Ósmego dnia poczynają się przygotowania do właściwej uroczystości tanecznej, stanowiącej clou całej kuracji. A więc z suchych gałęzi tworzy się olbrzymi stos.

Dziewiąty dzień służy na sporządzenie przedmiotów, potrzebnych do tańca. Są to przedewszystkiem sztaby z drzewa, na których ponalepiane są orle pióra; każda sztaba ma na końcu krążek drewniany. Dalej są potrzebne strzały, zakończone ostrzem kamiennem.

Wieczorem ustawia się szaman przed stosem i rozpoczyna śpiewy; równocześnie młodzież plemienia z gałęzi tworzy kilkumetrowe oparkanienie dokoła stosu. W koło, utworzone temi gałązkami, wchodzi kilku muzykantów, wszczynających na swych instrumentach piekielny wrzask. Szaman podpala stos i w tej chwili rozpoczynają się tańce. W środek koła wpada zgraja tancerzy, których ubranie stanowią tylko „mokasyny" i przepaska dokoła bioder. Okrążają oni płonący stos w coraz namiętniejszych ruchach dopóty, aż orle pióra na sztabkach trzymanych w ręku spłoną. A podejście do stosu jest utrudnione, gdyż panuje gorąco i z chrustu sypią się iskry.

Teraz rozpoczyna się właściwy taniec kuracyjny. Wykonywują go tylko dwaj tancerze, których odnóża są pomalowane na czarno, zaś cała reszta ciała powleczona białą farbą. Podczas ich tańca wnosi się chorego na skórze bawołej w pobliże stosu i obaj tancerze mają za zadanie podczas rozpętania szału tanecznego tak manipulować swemi strzałami, aby dotknąć każdą część ciała pacjenta ale wcale go nie urazić...

Po tym tańcu, który kończy się wtedy, kiedy stos poczyna dogasać, wynoszą pacjenta z „zaczarowanego kręgu" jako — uleczonego...

Kraina „dzikich" w Europie

Odkrycie tajemniczej osady leśnej w Siedmiogrodzie

W Karpatach Siedmiogrodzkich koło Ługosza, znajdują się olbrzymie lasy państwowe, jeszcze zupełnie niezbadane. O mieszkańcach tych dziewiczych lasów krążą wśród ludności miejscowej najromantyczniejsze legendy.

Według jednej wersji, lasy te zamieszkiwane być miały przez djabłów, według innej znów — przez dzikich ludzi. W każdym razie lasy te musiały być zamieszkiwane, gdyż od czasu do czasu, tajemnicze jakieś bandy dokonywały śmiałych napadów rabunkowych w wioskach okolicznych, porywając przytem najpiękniejsze dziewczęta okoliczne.

W 1918 roku władze węgierskie postanowiły zbadać tajemnice tych dziewiczych lasów. Jednak wskutek wybuchu rewolucji, akcji tej nie przeprowadzono. Dopiero w końcu ubiegłego roku, naskutek często powtarzających się napadów bandyckich, postanowiły władze rumuńskie zarządzić obławe w owych lasach. Przez kilka dni krążyły silne oddziały żandarmerji po lasach, aż wreszcie udało im się natrafić na tajemniczą osadę „dzikich ludzi".

„Bandyci" widocznie byli o akcji żandarmerji poinformowani, gdyż przed przybyciem żandarmów opuścili swe domy, gdzie pozostali jedynie starcy. W całej osadzie niema ani cerkwi, ani szkoły a jej mieszkańcy — jak wynika z zeznań aresztowanych — nie mają najmniejszego pojęcia o tem, w jakiem państwie mieszkają.

Mieszkańcy osady trudnią się przeważnie rozbojami, polowaniem i hodowlą bydła. Co do przynależności rasowej dotychczas nic bliższego nie wiadomo. Ich mową potoczną jest mieszany djalekt rumuńsko-węgierski.

Aby nie dopuścić do wymarcia swego rodu, porywali oni młode kobiety z okolicznych wiosek.



Rozmaitości sportowe

Zuzanna Lenglen zaręczyła się — Ojcowie m. Łodzi bierzcie przykład — Tunney w Europie — Holenderski komitet Olimpijski dementuje — Ze sportu polskiego

Zuzanna Lenglen zaręczyła się z amerykańskim miljonerem dolarowym. Baldwinem, który rozwiódł się ze swoja żoną. Reklama, czy zdobycze pozasportowe?

Protektorat nad II kongresem sportowym, który odbędzie się 9 i 10 kwietnia r. b. w Warszawie, objął Pan Prezydent Rzplitej, Mościcki i przyrzekł delegacji Zw. Pol. Zw. Sp. w osobach pp. wicemarszałka Osieckiego, płk. Bobkowskiego, ppłk. Ulrycha i dyr. Łęgiewicza — pomoc dla sportu w Polsce.

Gmina miasta Czeladzi (Zagłębie Dąbrowskie), wstawiła do swego budżetu na rok 1927 kwoty: 500 złotych jako subwencję dla dwóch klubów sportowych i 100 zł., na zakup wędrownej nagrody sportowej. Malutka gmina miasteczka Czeladzi. A wielkie miasta?

Nogaj, były lekkoatleta Unji, następnie Sokoła poznańskiego, znakomity długo-dystansowiec przeszedł wraz z kilku innymi zawodnikami do Warty, która w ten sposób wzmocniła znacznie swoją reprezentację lekkoatletyczną.

Rechowicz, Warta, Poznań, doskonały długodystansowiec, zastąpi w napadzie Daberta, który nie będzie grał w I drużynie.

Tunney, mistrz świata w boksie, zawita w maju r. b. do Europy na szereg występów pokazowych.

Rademacher, słynny pływak Hellas z Magdeburga, pobił rekord światowy w 200 m. na piersiach o 3 sek. (2,47.4).

Holenderski Komitet Olimpijski podaje do wiadomości, że wszelkie pogłoski o zaniedbaniu w budowie stadjonu, jakie ukazały sę w prasie europejskiej, są pozbawione prawdy. Prace nad budową stadjonu trwają w całej pełni, a dogląda ich troskliwie komisja władz miejskich. Ostatni z 4425 filarów, na których opierać się będzie budowla, został wkopany w ostatnim tygodniu, przez co ukończono tę wielką robotę, trwającą już 4 miesiące. Prace nad fundamentami i nad dwoma tunelami dobiegają już końca i z pierwszemi promieniami wiosennego słońca większość prac nad stadjonem będzie już ukończona.

W sprawie lokali komitet ma do zakomunikowania fakt szczerej pracy nad rozwiązaniem tej kwestji ku ogólnemu zadowoleniu wszystkich. Specjalna komisja bada wszystkie lokale w mieście i okolicy. Wielkim kłopotem dla komitetu jest to, że nie wie on dotychczas, nawet w przybliżeniu, ile osób przybędzie na zawody, z krajów biorących udział w Olimpjadzie. Z chwilą, gdy dane te nadejdą, komitet będzie mógł postanowić coś konkretnego. Wiele państw zamierza lokować swych zawodników na okrętach. Co dotyczy kuchni holenderskiej, to jest ona znana i zadowolni wszystkie gusty.

Z okazji II Kongresu Sportowego w Warszawie w dniu 5 i 6 marca r. b. planowanym jest także dwudniowy zjazd kierowników ćwiczeń cielesnych z całej Polski.

Zarząd Polsk. Zw. Lek. Atl. (PZLA) planuje urządzenie w r. b. meczu rewanżowego z Jugosławją w Zagrzebiu, meczu w Pradze z Czechosłowacją, trójmeczu słowiańskiego w Warszawie (Polska, Czechy, Jugosławja), nadto przyjdzie może do skutku mecz Polska—Belgja w Warszawie.

Wiadomości z kraju.

Mistrzostwo Warszawy w Ping-Pong rozpoczyna się w bieżącym tygodniu. W dniu 13 b.m. odbędzię się w Warszawie walny zjazd wioślarzy i łyżwiarzy. W dniu 13 b. m. odbędzie się walne zgromadzenie Polskiego Związku Łyżwiarskiego.

Bydgoszcz (C-S) Międzynarodowe regaty o mistrzostwo Polski odbędą się w dn. 30 i 31 lipca r.b. w Bydgoszczy.

Zakopane (C-S) Ostatni konkurs skoków dał następujące wyniki: 1) Rozmus 41 mtr., 2) Mietelski 41,5 mtr. 3) Krzeptowski 39,5 mtr. 4) Żytkowicz 3 mtr. 5) Czech Br. 46,5 mtr. Lankosz skoczył poza konkursem 50 mtr. (z upadkiem) 14 letni Marusarz osiągnał bez upadku 32,5 mtr. z upadkiem 39,5 mtr.

Poznań (C-S) Turniej tennisowy na kortach krytych wygrał w konkurencji panów Warmiński, w konkurencji pań — Frankowska.

Nowe sławy sportowe Europy



Redaelli (włoch — na lewo i Hebia (holender) — na prawo.

Przed sezonem regat w Anglji



Studentki londyńskie rozpoczęły już wiosenny trening na Tamizie.

Na boisko miły bracie!

Niechaj jedni radzą, a drudzy grają i żyją w zgodzie. -- Nie wolno dopuścić do tego, aby z winy Ligowców i „Nieligowców" położono nasz młody sport na obie łopatki

Jeszcze w żadnym roku nie rozpoczynaliśmy tak późno sezanu piłkarskiego jak w r. b. Rokrocznie bowiem dotychczas, nasi czynni sportowcy, już w miesiącu styczniu, wprost z zabaw spieszyli na boiska, by tam trenować, ponieważ w lutym czekały ich oficjelne mecze. Przygotowywano się więc do nich, z całych sił. — Gwałcono zimę, nierzadko bardzo dotkliwą, by się przypodobać dalekiej jeszcze wiośnie.

A dzisiaj, pożal się Boże! Minęła bez echa, przepiękna niedziela. Stan boisk był wprost wymażony, a na nich... pustki.

Wprawdzie tu i ówdzie odbywały się treningi, na które przybyła prawie wyłącznie młodzież. Natomiast starzy gracze, którym nasza piłka nożna zawdzięcza, swój rozkwit i swoje stanowisko w polskim sporcie, przybyli w bardzo znikomej ilości. Są oni jednak wytłumaczeni.

Przecież żaden z nich nie wie, gdzie osiędzie i gdzie go, nurtujące nasz sport piłkarski prądy zaniosą.

Bo przecież tak, jak obecnie sprawy się przedstawiają, nikt jeszcze, nie wie, z kim mu wolno grać. Bowiem jedni „zdyskwalifikowani", znajdują się w bardzo znikomej liczbie, aby mogli za sobą grać. Innym zaś grać z nimi nie wolno.

To też i jedni i drudzy, wyłoniwszy z pośród siebie najtęższych działaczy, radzą i głowią się nad rozwiązaniem tego węzła gordyjskiego.

I czyż trzeba się dziwić, że i starzy gracze na wynik tych narad czekają? Jakby bowiem nie było, oni, przyzwyczaili się do szanowania władzy sportowej. A jeżeli ta władza doszła widocznie do przekonania, że dla podniesienia klasy naszego sportu, odpowiedniejszy jest, „zielony stolik od boiska i tam swą działalnością przeniosła i im nie pozostało nic innego, jak czekać. Czekać, aż do czasu, w którym ten węzeł zostanie rozwiązany.

Rzecz zrozumiała, że terminu, nie zdoła nikt przewidzieć. Nie wiadomo bowiem czy go przyśpieszą, mające się odbyć dnia 13 b.m. w Warszawie wybory do władz Ligi, a już bynajmniej nie wyjaśnią one wytworzonej tym rozłamem sytuacji.

Zdaje się bowiem, że i przeciwna strona nie próżnuje, która legalizację Ligi bardzo opóźni, jeżeli jej się nie uda całkowicie uniemożliwić.

A tymczasem, szkody powstają wielkie. Cierpi na tem przedewszystkiem sport, gdyż kluby nie posiadające boisk nie mogą grać, a zaś te, które je posiadają nie łatwo im o odpowiednich przeciwników.

Dlatego też nie zdziwiłoby dziś nikogo, gdyby kompletne czynniki wglądnęły w tę sprawę i zmusiły zainteresowane strony do uprawiania sportu, który obecnie, znajduje się przecież pod opieką państwa.

Niechaj ci, którzy chcą radzić i zwyciężać przy zielonym stoliku radzą i zwyciężają tam dalej, czynni sportowcy niechaj idą na boiska.

Nie wolno bowiem dopuścić do tego aby z winy „Ligowców" i „Nieligowców" leżał nasz młody sport na obu łopatkach.

Ktoś znaleźć się musi, kto tę sprawę wyjaśni i na właściwe tory skieruje. Przecież można radzić i grać jednocześnie o mistrzostwo, o puhary, a choćby nawet mecze towarzyskie. A już niedopuszczalnem i karygodnem jest, aby obecny, płynny stan miał trwać niewiadomo, jak długo. Jakaś interwencja jest tu konieczną wymaga tego ogólne dobro naszego młodego sportu. Z.

Kronika zagraniczna.

Monte Carlo. Podczas międzynarodowego turnieju tennisowego para Czetwertyński — Bossus doszła do finału w grze podwójnej panów i uległa w nim parze Kehrling — Morpurgo w 3 setach.

Nowy Jork Jack Sharkey, pogromca słynnego murzyna, Harry Wilsa, odniósł tu piękne zwycięstwo nad mistrzem świata wagi półciężkiej. Mc. Tigue, zwyciężając go w 12 rundzie przez K. O.

Berlin. Dwai czołowi bokserzy niemieccy Dömgergen i Diener zostali pokonani w sposób bezapelacyjny. Pierwszy przez niezbyt znanego francuza Nitramo, drugi przez anglika Scotto.

Paryż. Turniej hokeyowy wygrała tu drużyna Wiener E. V. bijąc w finale repr. Francji 4:2. Criterjum dla sprinterów kolarzy wygrał Faucheaux przed Michardem i Spencerem. Niespodzianką była ta porażka Grassina w biegach z prowadzeniem. Zwyciężył go amerykanin Jaeger.

Prenumerata: W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin. w tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14 — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. Władysław Polak. W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 i 15. Redaktor odpow. Józef Barman.